

## Konserwatysta wobec współczesnych ruchów ekologicznych

Konserwatysta konserwuje; cóż bardziej logicznego? Z tą różnicą, że w przeciwieństwie do zielonych chciałby konserwować także ludzi, nie mówiąc o zdrowej gospodarce. Inicjatywy dążące do konserwacji zwierząt i zieleni są z natury konserwatywne, nie lewicowe. Jednym z zadań konserwatysty jest walka przeciwko uzurpacji i upolitycznieniu tych inicjatyw przez lewicę – pisze Agnieszka Kołakowska w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Eko-konserwa?”

Pierwsze miasto założył Kain. Jedna interpretacja historii o Kainie i Ablu mówi nawet, że Kain nie zyskał uznania w oczach Pana Boga ponieważ był rolnikiem, a zatem zmieniał ziemię, którą Bóg stworzył, uprawiając ją, podczas gdy Abel tylko pasł barany, co oszczędzało mu koszenia trawy ale poza tym niewiele w boskiej kreacji zmieniał. W każdym razie zarówno konserwatywny żyd, jak konserwatywny chrześcijanin, może mieć osadzone w Biblii powody, by chcieć chronić środowisko. Nie ma w tym nic sprzecznego ani dziwnego. Nie musi nawet być religijny. Może też, oczywiście, mieć po temu różne inne powody – może lubić drzewa i tygrysy i chcieć je chronić nawet jeśli nie uważa, że Pan Bóg je stworzył. W tym też nie ma nic sprzecznego ani dziwnego.

Ale ruchy ekologiczne dziś są w większości ruchami politycznymi. Są też podszyte ideologią, zrodzoną z politycznej myśli, która ten wymiar im nadała, czy raczej (bo jest to na ogół jedyny ich wymiar) w polityczne ruchy je przeobraziła. Czy jeszcze inaczej, zarówno ściślej i prościej: są one po prostu ideologiami. Nie jest to nowe odkrycie; określenie zielonych jako arbuzy (dla tych, którzy niedawno się obudzili z długiego snu wyjaśniam: na zewnątrz zielone, w środku czerwone) jest bardzo stare.

Z kolei ruchy niepolityczne, które przeradzają się w ruchy polityczne, są – zaryzykuję hipotezę, że można to stwierdzić przynajmniej jako fakt historyczny – bez wyjątku ruchami lewicowymi; skuteczne manipulacje i uzurpacje niepolitycznych ruchów przez działające w nich grupy aktywistów z politycznym programem zawsze były lewicowe. No dobrze, na wszelki wypadek powiedzmy raczej, że są i były takie głównie albo w ogromnej większości; nie o przyczyny tego w tej chwili mi chodzi i nie będę się wdawać w próby udowodnienia, że tak jest ani pokazania, dlaczego, więc proszę nie pisać do redakcji z kontrprzykładami. (Lecz skoro trudno się oprzeć rozważaniom, mając przed sobą takie wyzwanie, dodam, że chyba łatwo to argumentować na podstawie natury konserwatyzmu, który stroni od utopii, ideologii i ogólnych ruchów i jest, a przynajmniej powinien być, praktyczny i działający konkretnie. Z drugiej strony, wszystko łatwo argumentować na podstawie tak czy inaczej zdefiniowanej natury czegokolwiek, więc może jednak nie warto dalej ciągnąć tego wątku.) Innymi słowy, są to po prostu lewicowe ideologie.

*Ruchy ekologiczne dziś są w  
większości ruchami  
politycznymi*

Nie ma więc sensu  
pytać, dlaczego  
wszystkie dzisiejsze  
ruchy ekologiczne są  
lewicowe, są one  
bowiem lewicowe

nieomal z definicji, w sposób całkiem nieprzypadkowy. Można natomiast, a nawet należy, zapytać, czy są naprawdę ekologiczne. Można też zapytać, czy są lewicowe w sposób konieczny – to znaczy, czy mogłyby być konserwatywne gdyby nie były zawsze uzurpowane przez lewicowych aktywistów w politycznych celach. Odpowiedź na oba pytania jest negatywna (choć obawiam się, że w przypadku drugiego pytania jest negatywna tylko teoretycznie).

Niektóre z tych ruchów są czysto polityczne, a w każdym razie głównie polityczne, jak na przykład ruch ociepleniowców, który całkiem otwarcie potępia kapitalizm, globalizm, amerykański imperializm, wolny rynek itd. itp. Ruch przeciwko energii jądrowej zawsze był czysto polityczny. Inne, skupione na specyficznych kwestiach – wieloryby, fokki, drzewa, zdrowe jedzenie – na pozór takie nie są, ale często stoją za nimi polityczne grupy interesów i są przez te grupy wykorzystywane i manipulowane. Taki jest, na przykład, ruch przeciwko wydobywaniu gazu łupkowego; takie są wszystkie ruchy, popierające zieloną energię. Protesty przeciwko nowym lotniskom i różnym innym budowniczym projektom, zagrażającym obszarom zieleni, zawsze skupiają wokół siebie grupy zawodowych protestujących, anarchistów, antykapitalistów i rozmaitego innego rodzaju skrajnych lewaków.

(Uwaga, z tygrysami i słoniami tak nie jest; konserwatysta może, a nawet powinien, popierać ochronę słoni – na przykład przez poparcie zakazu sprzedaży kości słoniowej – i tygrysów.)

*Zielony konserwatysta ma  
kłopot, bo nie może istnieć*

Tym, co wszystkie te  
dzisiejsze ruchy  
łączy, wydaje się być  
założenie, że natura,  
środowisko, cała

nasza planeta, padły – jak wszystko inne na tym świecie – ofiarą ludzkiej chciwości, egoizmu, konkurencji, wolnych rynków, kapitalizmu, imperializmu itd. itp. Innymi słowy: utopią tych utopijnych ideologii jest świat bez ludzi, nieskażony, niezepsuty, przedupadkowy. Albo, od biedy, jacyś ludzie mogliby być, ale żyjący w biedzie i bez żadnego przemysłu, bez elektryczności ani bieżącej wody, odżywiający się orzeszkami i korzonkami. (Niektórzy weganie mają takie marzenia – ale oczywiście tylko dla innych. Ociepleniowcom i przeciwnikom genetycznie zmodyfikowanych organizmów jest wszystko jedno, czy ludzie w Trzecim świecie umrą z głodu, czy nie. obrońcom sokołów wędrownych było wszystko jedno, czy wskutek zakazu DDT dzieci umierały na malarię, czy nie.) Ruchy ekologiczne wywodzą się, jak wiele plag tego świata, z Romantyzmu. Konserwatyzm z Romantyzmem chyba niewiele miał wspólnego. (Z reakcją – owszem, bardzo możliwe, ale nie z konserwatyzmem.)

Ale łączy te ruchy także coś innego, co też jest obce myśli konserwatywnej. Łączy je mianowicie modne dziś wszędzie na lewicy, bo niezwykle wygodne, pojęcie interseksyjności. Pojęcie to stosowane w tym przypadku daje obowiązek nie tylko wzajemnego

wsparcia wszystkich zielonych wszelkich pokrojów przez wszystkich innych zielonych, lecz także obowiązek wzajemnego wsparcia dla wszystkich postępowo-lewicowych i politycznie poprawnych ideologii, od ideologii gender po antysemicki ruch BDS. Nie trzeba dodawać, że zieloni każdego pokroju zwalczają globalizację, kapitalizm i ogólnie Zachód – to jest niezbywalną częścią ich programu. Dla zielonych, jak dla całej postępowej lewicy, wszystko jest polityczne i wszystko się z wszystkim łączy; jego działania ekologiczne są częścią jego działań politycznych. Zielony chce zbawić świat. Konserwatysta odrobił lekcje z historii i wie, że takie próby zawsze źle się kończą. Nie żywi więc takich ambicji i unika łączenia wszystkiego z wszystkim. Nie chce ocalić świata, tym bardziej planety, tylko troszeczkę poprawić jakiś malutki jego skrawek.

Łączy też te ruchy to samo miłe poczucie moralnej wyższości, jakim rozkoszują się adepci wszystkich politycznie poprawnych ruchów w ostatnich dziesięcioleciach i które jest ważniejsze od wszelkich programów i ich skutków. Konserwatyzm natomiast odznacza się podejściem praktycznym, a przynajmniej powinien się nim odznaczać. Dla zielonych lewicowców (i dla większości innych – ale wskutek przyjęcia przez nich wszystkich zasady intersekcjonalności innych właściwie nie ma) moralność w polityce – modne ale całkiem puste i obłudne hasło ostatnich dziesięcioleci – znaczy wdrażanie programów, które fajnie brzmią, niezależnie od skutków (które często okazują się katastroficzne, zwłaszcza dla ludzi, o których dobro niby chodzi, to znaczy dla biednych albo dla Trzeciego świata); dla konserwatysty znaczy to przewidywanie skutków i dbanie o to, by osiągały swój cel.

*Konserwatysta chciałby  
konserwować także ludzi, nie  
mówiąc o zdrowej gospodarce*

Tak więc zielony konserwatysta ma kłopot, bo nie może istnieć. Nie ma mowy o sojuszach z zielonymi, nawet w

najbardziej niewinnie brzmiącej sprawie; takie sojusze zawsze źle się kończą – tak samo, jak źle się kończą próby ocalenia świata. Co jednak nie przeszkadza w popieraniu – bez żadnych sojuszy – poszczególnych, konkretnych inicjatyw, dążących, na przykład, do skutecznego (i unikającego niepożądanych skutków) chronienia tygrysów, czy słoni, czy zielonych obszarów. (Dla konserwatysty zwierzęta wprawdzie nie mają praw, ale ludzie mają wobec nich obowiązki. Poza tym świat, w którym są słonie i tygrysy, jest lepszy od świata, w którym ich nie ma.) Konserwatysta, będąc praktycznie nastawiony i skupiając się nad konkretnymi możliwościami na swoim małym skrawku, pozostanie w całkowitej zgodzie ze swoimi zasadami i swoim podejściem jeśli poprze, na przykład, humanitarne traktowanie kurczaków (dla zdrowia zarazem ich i naszego), zakazy hodowli zwierząt futerkowych, i inne kojarzone na ogół z lewicą inicjatywy. Nie tylko może, lecz nawet powinien takie rzeczy popierać, by zapobiec ich uzurpacji przez zielonych i przekształceniu w kolejny polityczny ruch. Choć trzeba dodać, że konserwatysta w zasadzie nie lubi zakazów; w odróżnieniu od lewicy, która natychmiast domaga się zakazu wszystkiego, co jej się nie podoba, konserwatysta woli perswazję. (Tylko z tego powodu, rzecz jasna, konserwatysta na ogół nie będzie popierał propozycji zakazu *foie gras*.) Tak więc w przypadku zwierząt futerkowych, na przykład, mógłby, zamiast domagać się całkowitego zakazu handlu nimi, starać się o gwarancję humanitarnych warunków życia dla tych zwierząt.

Można by zauważyć, że wszystko to jest też zgodne z inną konserwatywną zasadą, mianowicie zasadą konserwacji. Konserwatysta konserwuje; cóż bardziej logicznego? Z tą różnicą, że w przeciwieństwie do zielonych chciałby konserwować także ludzi, nie mówiąc o zdrowej gospodarce. Inicjatywy dążące do konserwacji zwierząt i zieleni są z natury konserwatywne, nie lewicowe. Jednym z zadań konserwatysty jest walka przeciwko uzurpacji i upolitycznieniu tych inicjatyw przez lewicę.